

Nie tak mówił Zaratustra



II

Niby doświadczony koszykarz plecie p. Berent swoją biografję Nietzschego z giętkiego łyka omówień i niedomówień, obleśnych uśmieszków i mecenasowych przygan, a cała ta kunsztowna plecionka jedno ma na celu: tak niedoświadczonego czytelnika opłatać, aby ten we własnych wnioskach jaknajgorsze powziął o Nietzschem przekonania. Nie było chyba na świecie tłumacza, któryby tak oryginalne zajął stanowisko względem tłumaczonego przez się dzieła i autora. Wstęp godny przekładu.

Lękiem atoli tej koronkowej roboty jest pokilkakroć wmawiany w czytelnika i tak jakoby sam przez się rozumiejący się pogląd, że idea o nadczłowieku jest niczem więcej, jak tylko poetyką fantazją psychologa, który ni stąd ni zowąd zaczął poetyzować, czyli omal nie: bredzić. Przyto-

ozę tu cztery urywki wstępu, które ten pogląd wyrażają. P. Berent mówi: „wróg poezji koronuje dzieło swego życia poematem“.

A w innem miejscu:

„...nie jako „pogromca wszystkich wartości“, „zwiastun nadezłowieka“ i poeta Zaratusztry przetrwa Nietzsche wszelakie nastroje duchowości europejskiej, lecz bodaj i tylko jako psycholog- humanista“..

A jeszcze gdzieindziej:

„Trzeźwego analityka duszy ludzkiej i pogromcę wszelkich wartości zwyciężył poeta. I on to uwiódł naukę anachorety uludą posłannictwa“ (podkreślenie p. Berenta).

I znowu w innem miejscu:

„Istotną klątwą Nietzschego był nie duch i myśl, choćby najbardziej groźne, lecz uluda Zaratusztrowego posłannictwa“.

Tych i tym podobnych powiedzeń nie opiera autor na żadnych dowodach lub rozumowaniach. Oczywiście jest to niemożliwe, a każda w tym kierunku próba siłą rzeczy prowadziłaby do obalenia tych twierdzeń. Autor puszcza je gołosłownie, a ze wszy-

stkiego widać, że do szerzenia ich i utrwalenia wyjątkową przywiązuje wagę. Jakiż więc dziwny podstęp kryje się w tem upartem powtarzaniu zdania o „uludzie posłannictwa“ i w tej upartej gołosłowności tam właśnie, gdzie waga sprawy najcięższych wymaga dowodów i dowodzeń?

Podstęp tkwi w tem, że oczywisty fałsz nie znosi żadnych dowodów i rozumowań, one go bowiem tylko zde-maskować mogą, a conajmniej — zachwiać. Fałsz oczywisty ma widoki powodzenia tylko pod warunkiem gołosłowności i upartego powtarzania. O tem wie każdy demagog.

A fałsz polega tu na tem, że ideę, posiadającą podstawy naukowe i wartość realną, ideę, którą Nietzsche uważał za najwyższy nakaz dla człowieka, p. Berent przedstawia i bagatelizuje, jako nieobowiązującą fantazję poetycką człowieka chorego na megalomanię.

Zrozumiejszy to przez porównanie: gdyby kto ideę Kopernika, realny owoc myśli i twórczości wielkiego astronoma przedstawił jako rodzaj fantastycznej magji poetyckiej, po-

stąpiłby tak samo, jak p. Berent ideę Nietzschego. Gdyby kto „Ksiąg pielgrzymstwa polskiego“ uznał za poemat, tylko za poemat i dojrzał w nich tylko uludę mickiewiczowskiego posłannictwa, uczyniłby to samo, co p. Berent z „Zaratustrą“.

Zrozumiejszy się do końca: nie chodzi mi tu o życziwe, lub wrogie stanowisko względem danej idei, lecz o rzetelność w jej traktowaniu. Uszanuję wroga „Ksiąg pielgrzymstwa“, który będzie je zwalczał i potępiał, lecz uznam go za fałszerza, gdy dorobi do nich wstęp, w którym je zbagatelizuje mianem fantazji poetyckiej. Posłannictwo Mickiewicza można uważać za mylne i szkodliwe, nie mniej było to posłannictwo, a nie jego uluda. To samo dotyczy idei Nietzschego.

Można dziesiątkiem przytoczeń z „Zaratustry“ wykazać, że ideję przyszelego gatunku na ziemi, t. j. ideję o nadełwieku Nietzsche postawił na fundamencie myśli naukowej, przyrodniczej, biologicznej. Jest to konieczny i logiczny, w przyszłość rzucony dalszy ciąg teorii o ewolucji

życia organicznego na ziemi. Można tę ideję zwalczać, uznawać ją za mylną lub szkodliwą, ale żaden człowiek rzetelny nie może jej odmówić realności podstaw naukowych.

Nie zmienia postaci rzeczy, owszem — jeszcze ją umacnia fakt, że Nietzsche ujął swoją ideję nie w kategorie suchego traktatu naukowego, ale ją przepoił duchem i stylem natchnionego apostołstwa. Z pojęcia czyn uczynił. Z idei — nakaz moralny. Z teorii — sprawę życia i śmierci. Świadczy to właśnie o jego całkowitości i rzetelności, o harmonii umysłu i serca, o potędze jego wiary i woli.

Uczciwy i szanujący własną godność wróg Nietzschego zachce spalić jego dzieła na stosie, jak to zapowiadał ów socjalista, albo je będzie zwalczał argumentami, jak to czyniła owa grupa literatów-katolików. Tylko najniższego gatunku, płaskie teńdźrozostwo może wpaść na pomysł przetłumaczenia wrogiego sobie dzieła, skoszlawienia go w tym przekładzie i opatrzenia go umyślnie pofalszowanym wstępnem bijograficznym. Że też p.

Berant nie przypomniał sobie w porę znanego ostrzeżenia Zaratuustry, aby „nie płuć pod wiatr“!

Ideję o wyższem zworzu na ziemi, o nadczłowieku Nietzsche uważa za najważniejszą sprawę ludzkości, a zarazem za alfę i omegę swego własnego życia, jako jej twórcy i apostoła. Ó tem w „Zaratuustrze“ niejednokrotnie w jasnych a wzruszających słowach mówi i mocno podkreśla. Na wszystko inne patrzy, niemal jak na dym i mgłę istnienia ludzkiego. To jedno jest dla niego celem i rzeczywistością.

Zatem najzagorzalszy, ale uczciwy wróg przyzna mu posłannictwo (choćby je uważał za szkodliwe), i nie nazwie „poetyzowaniem“ idei tak realnej, dla której twórca jej gotów życie poświęć. A nadewszystko wróg ten nie zabierze się do tłumaczenia i rozpowszechniania wrogiego sobie dzieła, ani tembardziej do jego fałszowania. Nawet na wojnie obowiązuje pewien stopień uczciwości.

W wojnie przeciwko Zaratuustrze znamienny jest fakt, że wrogowie jego oburzają się nie tyle na burzy-

cielską, ile na twórczą stronę idei. Nie tyle cięta krytyka człowieka współczesnego i człowieka wogóle, ile apostołstwo idei o nadchodzącym wyższym gatunku, o nadczłowieku mobilizuje we wrogach Nietzschego wszystkie ich siły woli i poznania. Przemawia tu instykt gatunku ludzkiego i protestuje na samą myśl, że człowiek może nie jest ostatecznym i najwyższym tworem życia na ziemi.

Ale że otwarta wojna z tą niebezpieczną ideją następuje duże trudności, a — ogorsza — popularyzuje ją, więc powstaje w człowieku pomysł zabicia jej czemś jadowitym od milczenia: zbanalizowaniem jej i zniekształceniem. Krew nazwać czerwonym atramentem, wolę życia ogłosić za papier poetycki, a jasną prostotę czynu podać w pokrzywionem zwierciadle groteski — oto judaszowy podstęp chytrłości i moloduszności ludzkiej.

Jesteśmy już zatem w posiadaniu odpowiedzi na postawione wyżej pytanie — po co tłumacz trzodzi się i przyswaja naszej literaturze pracę tak przez siebie osądzoną i poniżoną? Po to, aby ją pod maską naukowości,

objektywizmu i protekcjonalnej po-
błażliwości skoszlawić, skarykaturować, sfalszować i podstępnie spotwarzyć, a to w przypuszczeniu, że ją tym „szlachetnym“ sposobem osłabi i unieszkodliwi.

Tymczasem p. Berent osiągnął tylko tyle, że w błąd wprowadził kupujących książkę czytelników, a sobie brzydszy od herostratowego pomnik postawił. I myliłby się, toby nie miał, że w szkicu niniejszym występuję w obronie Nietzschego, Zaratustry i jego idei. Zamało miałbym tu miejsca na analizę tej ilości błędów i fałszów, którą w swej biografii p. Berent zgromadził. Uboczną również myślą była mi tu obrona czystości polskiego życia duchowego i poziomu naszej kultury. Postawiłem sobie zadanie o wiele bliższe, skromniejsze i praktyczniejsze: poczułem się w obowiązku ostrzeżenia czytelników przed książką, której kupno narazi ich tylko na stratę pieniężną i odrazę moralną. I to już w charakterze tytułu starałem się uwydatnić: nie tak mówił Zaratusstra.

ST. PIENKOWSKI